

HALINA CAPAŁA
ur. 1950; Kurów



Tytuł fragmentu relacji	Zachowanie konspiracji
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, opozycja, podziemna drukarnia, wolne słowo

Zachowanie konspiracji

Starałam się prowadzić normalne życie. Czasami przychodzili znajomi. Ale w zasadzie, poza dwiema koleżankami z pracy, absolutnie nikt nie był wtajemniczony, że u mnie cokolwiek się dzieje. Czasami dochodziło z tego powodu do zabawnych historii. Któregoś dnia zorganizowałam towarzyskie spotkanie w gronie i rodziny i przyjaciół, by uczcić swoje imieniny. Przyszło sporo moich koleżanek i zaczęło się spontaniczne śpiewanie różnego rodzaju piosenek – „Zielona wrona” i różne tego typu piosenki. Jedna z moich stryjenek nerwowo biegła wówczas do okna i patrzyła czy nikt nie przyjeżdża by nas zgarnąć. Ja sama, nie chcąc informować o drukarni w moim domu, nie mogłam głośno poprosić gości, by nie śpiewali u mnie tego typu piosenek. Czasy były takie, że trzeba było uważać na każdym kroku. Nie wiedziałam wiele o swoich sąsiadach i to skłaniało do tego, żeby być ostrożnym. Dowiedziałam się na przykład, że jeden z moich sąsiadów należy do ORMO, a wiadomo jak po wprowadzeniu stanu wojennego wszyscy reagowali na takie służby. Nikt nie wiedział czego się można po nich spodziewać. Nie twierdzę, że wszyscy ludzie, którzy byli w ORMO byli źli. Wychodziłam jednak z założenia, że należy wzmocnić czujność i jeszcze bardziej uważać. Uprzedzałam też wszystkich, którzy przychodzili drukować, żeby starali się zachowywać w miarę normalnie, ale dyskretnie. Kiedyś przyszły jakieś dziewczyny takie rozchichotane, więc zwróciłam im uwagę, że może należałoby postępować inaczej bo one to najwyraźniej traktują jak zabawę, natomiast konsekwencje mogą być różne dla mnie, mojej rodziny i dla ich kolegów, do których one przyszły. W związku z tym po jakimś czasie jeden z tych chłopców, którzy drukowali w moim domu, pan Andrzej Gwóźdź – to było jedyne nazwisko, które wówczas znałam – zamieszkał u mnie, żeby nie stwarzać niepotrzebnych podejrzeń, gdy do mojego domu przychodzili młodzi ludzie. Pan Andrzej studiował weterynarię. Wydawało się, że to będzie najlepsze rozwiązanie, bo w sąsiedztwie wiele osób wynajmowało pokoje na stancje. Skoro w domu mieszka student, to uzasadnione jest, że przychodzą do niego różni znajomi. Poza panem Andrzejem starałam się nie poznawać nazwisk tych wszystkich osób, którzy byli zaangażowani w drukowanie. To byli zawsze bardzo młodzi ludzie, tuż po maturze albo w klasie maturalnej. Dopiero dużo później dowiedziałam się jak niektórzy się nazywali. Wtedy starałam się, by nikt mi się nie przedstawiał, żeby w razie jakiejś wpadki nie znać nazwisk, wiedzieć jak najmniej. Zawsze mogłam się tłumaczyć, że wynajmuję mieszkanie studentom i nie dociekam co oni tam robią. Oczywiście w tamtych czasach to nie było żadne wytłumaczenie, ale każdy jak mógł starał się mieć jakieś alibi. Generalnie przez cały czas starałam się wiedzieć jak

najmniej. Ci młodzi ludzie także wiedzieli, że w jakiś sposób narażają i mnie, gdyby cokolwiek złego się stało. Starali się więc zachowywać bardzo dyskretnie. Pan Andrzej czasem jeździł do Warszawy po materiały. Pewnego razu wyjechał i nie było go bardzo długo. Okazało się, że starał się zgubić „ogon”, który go śledził. Jechał do Lublina przez Radom, tam starał się niepostrzeżenie przesiąść, żeby tylko dotrzeć do Lublina i zgubić śledzących go ludzi. Wszyscy staraliśmy się zachować ostrożność, udało się to znakomicie.

Data i miejsce nagrania	2007-11-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"